

## Światło ze Wschodu

**Ojciec Święty Paweł VI umiera w Castel Gandolfo w uroczystość Przemienienia Pańskiego, 6 sierpnia 1978 roku. Jak twierdzą naoczni świadkowie jego śmierci, opuszcza ten świat wpatrzony w obraz Matki Bożej Częstochowskiej... Tak dobiega końca pontyfikat lat wielkich ludzkich tragedii i dramatów. Gaśnie życie Papieża, któremu wiele razy przyszło podnosić krzyk wobec zbrodni świata. Takim samym krzykiem wydaje się milczenie podczas jego ceremonii pogrzebowej. Wtedy to wzrok wszystkich przyciąga zwykła drewniana trumna stojąca na ziemi. Bez kwiatów, bez splendoru, z położoną na wieku księgą Ewangelii, której karty delikatnie przewraca wiatr...**

### **Dramaty świata**

W chwili jego śmierci ziemski krajobraz nie jest olśniewający. Od zakończenia II wojny światowej nie było dnia pokoju. Świat przeżył ponad 150 wojen, krwawych powstań i zamachów stanu. Bilans ofiar w owym „czasie pokoju” znacznie przekroczył liczbę poległych na froncie obydwu ostatnich wojen światowych. Mimo wszystkich nawoływań ludzkość jak gdyby nie chciała się niczego nauczyć ze swej pełnej katastrof historii, usiłując budować sprawiedliwość na fundamencie ignorancji, a pokój na podwalinach nietolerancji. Działalność przeróżnych organizacji międzynarodowych jakoś nie przyczynia się do lepszego funkcjonowania mechanizmów kontrolnych, a wszelkie wymyślone przez nie środki zapobiegawcze na niewiele się zdają. Wskutek wojen, przemocy, terroru codziennie giną ludzie. W imię wodzów, proroków, o autonomię, własne państwo, a często po prostu o przetrwanie, ludzie zabijają się nawzajem. Wielu jest przekonanych, że żadnego sporu nie można rozwiązać drogą pokojowych zabiegów. Wojna stała się jakby przeznaczeniem człowieka. Wojny się nawet nie wypowieda. Wybucha z dnia na dzień, a później często się udaje, że jej w ogóle nie było. Jednak dla poległych nie ma to już znaczenia...

Nie pierwszy raz w historii ludzkości szerzą się nastroje eschatologiczne. Już nie tylko futurologi czy autorzy powieści fantastyczno-naukowych układają apokaliptyczne scenariusze. Takie prognozy snują znakomici uczeni i wytrawni politolodzy. Czasopisma i dzienniki zapełniają się wywiadami i artykułami na

temat możliwości wybuchu konfliktu światowego. Francuski konserwatysta Raymond Aron jako jeden z pierwszych formułuje straszliwe pytanie: Czy Europa dożyje 1984 roku? Wbrew pozorom posiada ono racjonalne podstawy. Oto Instytut Badań Pokojowych w Sztokholmie opublikował tragiczny raport. Wynika z niego, że w ciągu ostatnich piętnastu lat wydatki zbrojeniowe na świecie wzrosły o ponad 40 procent, osiągając sumę 400 miliardów dolarów. Liczebność sił zbrojnych zwiększyła się o 30 procent, a obroty w handlu bronią wzrosły pięciokrotnie. Arsenal zgromadzonych głowic nuklearnych równa się milionowi bomb zrzuconych na Hiroszimę. Ten potencjał umożliwia wielokrotne zniszczenie naszej planety... Nigdy dotąd na świecie nie było tyle broni i nigdy jeszcze świat nie czuł się tak niepewnie. Jak na ironię niektórzy specjaliści – chcąc niby uspokoić – wyjaśniają, że doskonałość nowoczesnych rodzajów broni jądrowej, w porównaniu z Hiroszimą i Nagasaki, może nawet zmniejszyć liczbę ofiar... Szaleństwo i obłęd człowieka zdają się przekraczać jego wielkość.

Trzydzieści lat po rozpoczęciu zimnej wojny świat jest skrajnie podzielony. Co gorsza, wyścig zbrojeń między dyktującymi prawa supermocarstwami nie ma końca. W Stanach Zjednoczonych tłumaczy się to agresywnością komunizmu oraz jego chęcią zapanowania nad światem. W Związku Sowieckim oskarżenie jest podobne. Tyle tylko, że winny jest amerykański imperializm. Nie przeszkadza to jednak obu mocarstwom, by poprzez sprzedaż broni na wszystkie kontynenty uzyskiwać status protektora w wielu z tych rejonów. A tutaj skutek owych działań jest właściwie jeden: ciągły brak stabilizacji, lęk wzmagany nieustannie przez wojny, przewroty, konflikty rasowe i ideologiczne. To jest tragedia człowieka siłą odartego ze swego człowieczeństwa.

Opublikowany w 1978 roku raport ONZ ujawnia jeszcze inne dane: na ziemi żyją 4 miliardy ludzi, każdego roku z głodu umiera ponad 40 milionów obywateli Trzeciego Świata..., kilkaset milionów choruje na malarię..., kilkaset milionów przez większą część roku pozostaje bez pracy..., kilkaset milionów dzieci nie uczęszcza do szkoły... Wykarmienie nie jest najtrudniejsze. Już w 1977 roku brytyjska Akademia Nauk opublikowała wyniki dwuletnich studiów nad głodem światowym, prowadzone z udziałem ponad 1500 ekspertów z całego świata. We wnioskach stwierdzono: „Jeśli zaistnieje wola polityczna w naszym kraju i w pozostałych, [...] istnieje możliwość rozwiązania głównych aspektów światowego głodu i niedożywienia w okresie jednej generacji”. Jednak jedyną rzeczą, która powstrzymuje od likwidacji światowego głodu, jest więc brak woli, by to zrobić.

Krótko mówiąc: myśl, że epoka powojenna przydała jakiejś wartości szczególnej ludzkiemu życiu i godności wciąż należy do sfery złudzeń. Chyba nigdy nie było tylu powodów, by wątpić w szanse przeżycia ludzkiej cywilizacji. „Doszliśmy do punktu krytycznego” – powie o tej epoce Konrad Lorenz, znany biolog i filozof niemiecki. Jeszcze nigdy ludzkość nie stała w obliczu tak głębokiej przepaści między swymi zadaniami a ich wypełnieniem...

## Problemy Kościoła

Nic dziwnego, że ostatnie publiczne wypowiedzi zmarłego Papieża Pawła VI stają się swoistym krzykiem sprzeciwu wobec okrucieństw świata, który zdaje się cofać ku wiekom barbarzyństwa. Przecież sam Biskup Rzymu zmuszony był oglądać wydarzenia budzące w stolicy Włoch grozę.

Nadzieja spoczywa w rękach Kościoła. Rzecz w tym, że Kościół również znajduje się w niełatwym położeniu. Reformy Soboru Watykańskiego II nie zawsze roztropnie wprowadzane są w życie, a ich różnorodne interpretacje często stanowią niemały problem. Na wielu płaszczyznach prowadzi to do swoistych dysonansów, które nie pozostają bez wpływu na całościowy obraz Kościoła. Jedni przypuszczają ostry atak na celibat kapłański czy zamieszanie związane z reformą liturgii, inni toczą zażarte dyskusje między wiarą a nauką. Pewnego rodzaju zamęt przybiera czasami wręcz groteskowe formy. Na przykład „modernizacja” doktryn wiary, dokonywana przez tzw. teologów postępowych w Niemczech, doprowadziła do stanu, w którym ich troska o Kościół – nie wiadomo dlaczego – wyraża się w seriach instrukcji, do których gotowi są zobowiązać nawet Następce św. Piotra. We Francji zwolennicy nieprzychylnego Soborowi arcybiskupa w jednej chwili odmawiają opieki Ducha Świętego wszystkim biskupom świata z rzymskim na czele. Rozbicie wewnątrz Episkopatu holenderskiego sprawia wrażenie, że Kościół holenderski właściwie niewiele już łączy z rzymskokatolickim. Amerykę Łacińską opanowuje dziwny trend, według którego księża – w imię miłości bliźniego – stają się działaczami społecznymi, przyjmującymi na siebie niemalże wszystkie obowiązki, z wyjątkiem duszpasterskich. Jakby tego było mało, zarazem maleje liczba powołań do stanu duchownego.

Jest jeszcze inny problem. Można odnieść wrażenie, że w niektórych regionach antyinstytucjonalizm i pogarda względem autorytetów w samym Kościele przybrała duże rozmiary, odczuwalne niemal we wszystkich sferach jego życia i działalności. A przecież jego misja w świecie i tak nie jest łatwa. Żelazna kurtyna, dzieląca dwa światy, tworzy jakby dwa oblicza religii i Kościoła. Na Zachodzie, gdzie światopogląd indywidualny oraz osobistą filozofię życia coraz częściej kształtuje zasada pożytku i kosztów lub zasada przyjemności, religia wydaje się rzeczą zbędną. Na Wschodzie dla odmiany nawet światopogląd jest kolektywny, a filozofia osobista z góry ustalona. Nie ma zatem miejsca dla Kościoła. Co prawda również tam ludzie kierują się pożytkiem, jednak – jeśli chodzi o Wschód – na koszt z reguły są skazani, a o przyjemności lepiej nie mówić...

## **Trudne zadanie**

Konklawe, które zbiera się po śmierci Papieża Pawła VI, stawia przed kardynałami nie lada problem. W niektórych kręgach katolickich od dłuższego czasu powtarzane są posępne przypuszczenia, iż posoborowe zmiany doprowadzą do „rozwodnienia” chrześcijaństwa, a tym samym do kryzysu, jakiego dotąd kroniki Kościoła nie odnotowały. Wśród teologów krąży obawa przed odejściem od wszystkich specyficznych dla katolicyzmu zasad i spowodowaniem całkowitego rozmycia się treści teologicznych i norm moralnych różniących katolicyzm od innych wyznań chrześcijańskich. Wszyscy są przekonani, iż dużo zależy może od następcy Pawła VI. Biorąc pod uwagę całokształt problemu, wielu ludzi Kościoła zdaje sobie sprawę z tego, że nowym Biskupem Rzymu nie może zostać „urzędnik”, albowiem nastały czasy, którym sprostać może jedynie duszpasterz z krwi i kości. Nie zmienia to jednak faktu, iż pewna wydaje się kandydatura kogoś z kardynałów włoskich, nieprzerwanie przez ponad czterysta pięćdziesiąt lat wybieranych na tron Piotrowy. Jednak na tym konklawe Włosi po raz pierwszy nie stanowią większości w Kolegium Kardynalskim. Pierwszy raz natomiast liczebną przewagę posiadają purpuraci spoza Europy. Drugą co do wielkości grupą – po Włochach – są kardynałowie amerykańscy. Co więcej, oni właśnie wydają się przekonani, iż należy przerwać tradycję wybierania Papieża spośród „papieskich dyplomatów”. Wielu zwraca uwagę, że nowy Papież, nawet jeśli miałby to być Włoch, sprosta oczekującym go zadaniom jedynie wtedy, gdy nie będzie ograniczony włoskimi normami: musi być otwarty na świat.

Prasa dość otwarcie obnosi nazwiska potencjalnych kandydatów. Częściowo dopuszcza się nawet myśl o kandydacie spoza Włoch. Ale nie wchodzi w grę przedstawiciele żadnego z państw zdających się dyktować światu warunki, by przypadkiem Kościół nie został połączony pewnego rodzaju „unią personalną” z mocarstwem. W rzymskich kołach dyplomatycznych podkreśla się równie jasno, że nigdy nie będzie można wybrać kandydata z kraju Wschodu. Jako niewyobrażalny fakt ten graniczyłby nawet z prowokacją. A zatem nikt stamtąd nie figuruje na liście „papabili”, czyli potencjalnych kandydatów na Papieża...

## **Ex Oriente lux**

Nigdy jednak na mapie Europy 1978 roku jest jeden kraj, którego nie mogą nie dostrzec kardynałowie Kościoła powszechnego. W nim to bowiem odnowa soborowa nie tylko postępuje ze swoistym wyczuciem, ale wyzwala także nowe siły i przynosi zaskakujące efekty, o czym świadczą pełne świątynie

i seminaria duchowne. Nie tkwiłaby w tym może tak wielka rewelacja, gdyby od przeszło 30 lat nie był on rządzony przez komunistów, a zamieszkujący go ludzie nie podlegali ściśle zaplanowanej ateizacji... To Polska – komunistyczny kraj, w którym każdego roku z wielu miast kilkanaście tysięcy ludzi wędruje pieszo na Jasną Górę. Komunistyczny kraj, w którym ludzie odkładają gazety, by biec do katedry i wsłuchiwać się w to, co mówi nieugięty Prymas. Komunistyczny kryj, którego mieszkańcy nie boją się drwić z Marksa i Lenina, ale nikomu nie przyjdzie do głowy, by obrazić Matkę Bożą... Kościół polski jako jedyny na Wschodzie sprostał wyzwaniu komunizmu. I choć niejednokrotnie przechodził dziejowe burze, zawsze wychodził z nich zwycięsko.

Dwóch polskich kardynałów tak czy inaczej musi przyciągać wzrok pozostałych: Prymas Polski Stefan Wyszyński i metropolita krakowski Karol Wojtyła. Pierwszy zasłynął jako wielki pasterz i obrońca Kościoła. Kardynał z Krakowa już jako biskup zwracał na siebie uwagę Kościoła. To on podczas Soboru miał znaczący wpływ na ostateczny kształt konstytucji o Kościele w świecie współczesnym „Gaudium et spes”. Nieprzypadkowo w 1971 roku został powołany do Rady Sekretariatu Synodu Biskupów. Znany zarówno w episkopatach na Wschodzie, jak i na Zachodzie. Jemu to w 1976 roku Paweł VI powierzył prowadzenie swoich tradycyjnych rekolekcji wielkopostnych. Zatem nieobcy jest również dostojnikom Kurii Rzymskiej... W opinii swoich zachodnich kolegów, arcybiskup krakowski uosabia wzór pasterza posiadającego zdobyte w trudach głębokie doświadczenie.

Tymczasem 26 sierpnia 1978 roku, w święto Matki Bożej Częstochowskiej, na następcę Papieża Pawła VI zostaje wybrany Włoch – kardynał Albino Luciani z Wenecji. Przyjmuje imiona: Jan Paweł I. Tradycji stało się zadość. Jednak podczas tego konklawe kilka głosów elektorskich otrzymuje również arcybiskup z Krakowa. Po dokonaniu elekcji zaskakujące słowa wygłasza do dziennikarzy kardynał Giovanni Colombo: „Gdybyśmy wybrali cudzoziemca, mógłby to być tylko Wojtyła...”. Jednak bardziej nieprawdopodobne słowa padają z ust nowego Papieża. Podczas pierwszej audiencji dla kardynałów Jan Paweł I niespodziewanie mówi o pomocy dla Kościoła, która może przyjść z dalekiego kraju